*Farben ma długaśną historię, w zasadzie odkąd pamiętam, gdzieś tam zespół funkcjonował. Które momenty w waszej karierze utknęły wam szczególnie w pamięci?*

- Takich momentów jest niewątpliwie wiele, bowiem podczas tych minionych 26 lat dużo się wydarzyło. Na pewno na pierwszym miejscu wymieniłbym przetrwanie zimy 1986/87 na próbach w nieogrzewanym garażu oraz dziewiczy koncert 13 października 1986, w liceum im Wł. Jagiełły w Płocku. Niewątpliwie istotne dla naszej historii były też dwa występy na festiwalu w Jarocinie: ten zwycięski z 1990 roku i bardzo energetyczny koncert w 1993 roku, z wyjątkowo gorącym wsparciem publiczności. Tę listę należy uzupełnić o Przystanek Woodstock (1996 – duża scena oraz 2011/12 – scena Kr’shna), jak również spektakularne, 25 urodziny FARBEN LEHRE, na płockiej plaży nad Wisłą…

*Farben żył/żyje na pograniczu dwóch dekad, wprawdzie zaczynaliście już w drugiej połowie lat 80 – tych, jednak to lata 90 – te były tymi najważniejszymi - możesz dokonać jakiegoś porównania między 90’ a nowym milenium?*

- To jeszcze zależy dla kogo te lata 90-te były najważniejsze – dla nas na pewno okazały się najtrudniejsze. My dzielimy swoją biografię na dwa etapy. Pierwszy, to okres do 1998 roku, który fonograficznie zakończyliśmy albumem „Zdrada” (1996). Wówczas nastąpiła pełna wymiana składu i zamknięcie się na ponad dwa lata w sali do prób. Druga odsłona FL nastąpiła na początku nowego millenium i trwa do dzisiaj. Dla nas to porównanie polega na tym, że w nowe tysiąclecie weszliśmy ze świeżą energią, nowymi ludźmi i dużo bardziej pogodnymi dźwiękami. Zmienił się ten kraj, cały świat, więc i my staliśmy się tacy trochę bardziej nowocześni ☺

*Możesz ułożyć ranking trzech, najważniejszych płyt Farben Lehre – takich, bez których zespół by nie istniał?*

- Myślę, że gdybym miał wskazać te konkretne trzy, to zacząłbym od płyty „My Maszyny” (1993), która na trwałe usadowiła nas na mapie polskiej sceny rockowej. Od dawna mam takie przeświadczenie, że drugi album każdej kapeli jest najważniejszy, bowiem premierowemu wydawnictwu zawsze towarzyszą liczne przypadki, zbiegi okoliczności i znaczący kredyt zaufania. Następnie uwagę skierowałbym na „Farbenheit”, wydany w 2005 roku, który z kolei wyraźnie ukazał potencjał nowego składu i wygenerował bardzo ważne kawałki, takie jak „Terrorystan”, „Pogodna” czy „Kolory”. Jako trzecią wymieniłbym ostatnią płytę „Achtung 2012”, która pokazuje w jakiej formie jest zespół po 26 latach aktywnego grania i wytycza nowe szlaki oraz horyzonty naszej muzyki. Jednogłośnie uważamy, że to zdecydowanie najlepsze dźwiękowe zjawisko, jakie ukazało się pod szyldem FARBEN LEHRE.

*Zaliczyliście całą masę wytwórni. Które wspominacie miło, a z którymi po kres życia nie chcecie mieć nic wspólnego? Jak współpracuje się z Rockersem?*

- Faktycznie współpracowaliśmy z wieloma firmami fonograficznymi i mamy spory ogląd sytuacji na krajowym rynku płytowym. Z dużym sentymentem wspominamy relacje z Arstonem, wydawcą naszych dwóch pierwszych albumów oraz D’art House, gdzie opublikowaliśmy jedynie kasetę koncertową „Samo życie”. Z o wiele mniejszym entuzjazmem przywołuję w pamięci epizod z warszawską firmą Offmusic („Pozytywka”), natomiast sporym rozczarowaniem okazała się nasza krótka współpraca z Mystic Production („Snukraina” oraz dvd „Punky Reggae live”). Lou & Rocked Boys (Rockers) to w sumie wytwórnia, z którą działamy najdłużej i w najszerszym zakresie. Fakt, iż wydaliśmy tam ostatnie dwie płyty „Ferajna” i „Achtung 2012” (wcześniej „Farbenheit”), świadczy o tym, że jesteśmy z owej współpracy zadowoleni. Z właścicielem, Sławkiem „Melonem” Świdurskim mamy koneksje przyjacielskie i wręcz rodzinne, co jednoznacznie świadczy o jakości naszych wzajemnych relacji.

*Obijacie się po obrzeżach muzycznego biznesu, choć bliżej Wam jednak tego krwiożerczego establishmentu (mimo wszystko...) niż typowej sceny DIY. Gdzie czujecie się najlepiej i czy np. doświadczacie ze strony ortodoksów jakichś uszczypliwości odnośnie swojego statusu, jako wykonawcy – bądź co bądź – punkowego?*

- To pytanie z tezą, z którą nie mogę się w żaden sposób zgodzić. Polski showbusiness, polegający na tym, że my robimy „szoł”, a kto inny „biznes” od dawna mało mnie obchodzi. Do żadnej strony nie jest nam bliżej, bowiem dostrzegam wyraźne plusy i minusy establishmentu oraz sceny niezależnej. Zarówno jednym, jak i drugim mam naprawdę wiele merytorycznych rzeczy do zarzucenia. My idziemy własną drogą, nie oglądając się na szyldy i jesteśmy w pełni wolnymi od jakichkolwiek zależności muzykami. Hasło „Do It Yourself” nie jest czymś, o czym chętnie mówimy na lewo na prawo czy stawiamy się jedynie w roli jego wiernych wyznawców. My absolutnie bezdyskusyjnie wcielamy je w życie, sami jesteśmy sobie panami i nie oglądamy się na innych. Mam w dupie te wszystkie koneksje i układziki sceniczne, tak samo jak wszelakie uszczypliwości z którejkolwiek strony czy żałosne szczekanie w opłotkach internetu. Na przykład, chcieliśmy zrobić własną niezależną trasę „Punky Reggae live”, to ją po prostu zrobiliśmy. W 100% decydujemy o swoich krokach sami, a żaden mainstream ani frakcje tzw. niezależne nie są w stanie nam niczego narzucić. Jestem sobą, robię swoje i dokładnie tak postrzegałem i do dzisiaj postrzegam punk-rock. Konsekwentnie trzymam się myśli zawartej w moim cytacie sprzed lat:

*„żaden cwany cizio nie będzie mi mówił, o czym śpiewać i co mam lubić…”*

*A co z tym reggae – od pewnego czasu bez takich akcentów się nie obywa – może kiedyś nagracie płytę w całości wypełnioną takimi songami?*

- Nie sądzę, że taka płyta powstanie, chociaż życie nauczyło mnie, żeby nie wygłaszać zbyt stanowczych deklaracji. Zjawisko przeplatania się punkowej estetyki z klimatami reggae nie jest niczym odkrywczym. My jedynie nawiązujemy do tych pozytywnych naszym zdaniem koneksji.

*Jak wygląda to zaplecze zespołowe – szczególnie dzisiaj – macie stałe prace i weekendowo poświęcacie się muzykowaniu, czy udaje się choć częściowo „utrzymać z grania”?*

- Wiele lat temu, w jednym z wywiadów świadomie rzuciłem hasło: albo muzyka albo fabryka. Nie da się stworzyć czegoś trwałego, wartościowego i profesjonalnego, jeżeli granie pozostaje na marginesie jakiegoś innego zajęcia. Muzykowanie weekendowe czy „po godzinach” przestało nam w pewnym momencie wystarczać i aby się rozwijać, musieliśmy postawić wszystko na jedną kartę. Wspólnie podjęliśmy trudną decyzję, że rzucamy inne rzeczy i poświęcamy się w całości wspólnemu graniu. To było ryzykowne posunięcie, zważywszy na fakt, iż większość z nas ma na utrzymaniu rodziny. Okazało się, że do odważnych świat należy i dzisiaj z czystym sumieniem możemy powiedzieć, iż dokonaliśmy właściwego wyboru. Muzyka to nasze życie, pasja i jednocześnie źródło utrzymania…

*Po nagraniu 13 studyjnych płyt (dobrze liczę?) jesteście już jak stare małżeństwo – co zatem trzyma Was do kupy – kariera czy może nadal przyjaźń?*

- W pytanie wkradły się pewne drobne nieścisłości, które najpierw sprostuję. Wydaliśmy dokładnie 10 płyt studyjnych, natomiast jesteśmy małżeństwem po kilku rozwodach, bowiem małżonkowie kilkakrotnie się zmieniali. Przez zespół przewinęło się na przestrzeni tych wszystkich lat kilkanaście osób. Aktualnie z pierwszego składu ostała się jedynie moja skromna osoba. Faktycznie jest jedna rzecz, która ponad wszystkie inne trzyma nas razem – to MUZYKA. Oczywiście przyjaźń, wspólna praca czy – jak to nazwałeś – kariera również są istotnym spoiwem, które nas ze sobą na trwałe scala, ale palma pierwszeństwa jest niezmienna od lat…

cyt. *„muzyka nas rozpala, można z nami konie kraść, robimy wielki hałas...”*

*Ktoś powiedział kiedyś, że muzykowanie powoduje, że człowiek się hibernuje – czy faktycznie nadal jest w was ten ogień, czy gdzieś pojawiają się lekko „jesienne” refleksje?*

- Kiedy wiemy o co chodzi będziemy wiecznie młodzi… My od dawna mamy inklinacje do bycia takimi klasycznymi dużymi dziećmi i to nam pozostało do dzisiaj. Sądzę, że ten ogień ciągle w nas płonie, a dopóki czujemy jego ciepło, póty będziemy dalej ciągnąć ten wózek, zwany FARBEN LEHRE. Pewnie, że z czasem pojawiają się jakieś „jesienne” refleksje czy głębsze przemyślenia na temat otaczającej rzeczywistości, ale do dzisiaj bliżej mi do temperamentu Kmicica czy Bohuna, niż stoicyzmu czy siły spokoju Tadeusza Mazowieckiego ☺

*Ok., czas przejść do nowej płyty – jak napisałem w recenzji, jest to krążek, który bardzo mi się podoba, bo przy całym esencjonalizmie zawiera masę przebojowej muzyki. Jakie założenia towarzyszyły Wam podczas prac nad płytą – były jakieś niecodzienne okoliczności?*

- Zacznę od tego, że poprzedni album „Ferajna” postawił przed nami poprzeczkę wyjątkowo wysoko. Tym razem mieliśmy pomysł, aby zrobić typową płytę studyjną, zdając sobie jednocześnie sprawę, że taka koncepcja spowoduje spory dysonans z krążkiem przy wykonaniach koncertowych. Najpierw zrobiliśmy wszystkie kawałki w swoim stałym składzie 4-osobowym, a następnie do gotowych „szkieletów” dobieraliśmy gości. Dlatego – jak sądzę – udało nam się zachować rozpoznawalny charakter muzyki FARBEN LEHRE, ale wzbogacony o nowe brzmienia, instrumenty i rozwiązania. Okoliczności niecodziennych raczej nie było, bowiem konsekwentnie realizowaliśmy wszelkie wcześniejsze założenia. Natomiast pojawienie się w studiu tak szacownych gości spowodowało kilka kreatywnych innowacji czy pozytywnych zaskoczeń, jednak stanowczo pozytywnie wpłynęły one na artystyczną zawartość „Achtung 2012”.

*Jest na „Achtung...” cała masa zwyczajnie wpadających w ucho melodii, takich wręcz radiowych – zdajecie sobie z tego sprawę – może macie jakieś zakusy na radiowego hita?*

- Tworząc nowy materiał nigdy nie myślimy w takich kategoriach, dlatego tego typu zakusy są nam dalekie i obce. Szczególnie zważywszy na dużą absencję naszej muzyki w większości rozgłośni radiowych, co daje sporo do myślenia, acz pozostaje tematem na zupełnie odrębną dyskusję. Wracając do Twojego pytania zgadzam się, że kilka wyjątkowo melodyjnych kawałków przydarzyło nam się na nowej płycie, dlatego mieliśmy spory dylemat przy wyborze utworów na pierwszy ogień promocji. Ostatecznie postawiliśmy na „Anioły i demony”, natomiast w połowie listopada pojawi się drugi singiel z „Feminą” i nastrojową „Aurą”, do której planujemy realizację teledysku.

*W kilku miejscach wasze nowe oblicze skojarzyło mi się z ostatnimi dokonaniami Aliansu – usłyszeliście już gdzieś takie „zarzuty”, czy może wreszcie sam coś wymyśliłem?*

- To akurat kompletne pudło poza jakąkolwiek tarczą, tak dalekie od rzeczywistości, że nawet trudno mi owo chybione skojarzenie racjonalnie skomentować. Nigdy nie słuchałem i nie przepadałem za twórczością Aliansu, a ostatnie ich dokonania są dla mnie całkowitą białą plamą, bowiem od ponad dekady nie słyszałem nawet jednej piosenki. Reszta muzyków FL również...

*Jak mógłbyś w kilku słowach opisać zawartość tekstową tej płyty? Czy była jakaś idea, wydarzenie, które zogniskowało Twoje przygotowania do tych tekstów? W jaki sposób tworzysz? Czy jest to pisanie w domu przy „kominku” czy raczej na żywca, w studiu?*

- Była idea scalająca wszystkie teksty w jedną całość, która została zawarta w tytule „Achtung 2012” oraz podpowiedziach do każdego z 12 kawałków, które można odczytać na okładce albumu. Pojawiły się wydarzenia w moim prywatnym życiu, które faktycznie zaowocowały większą niż zwykle weną do pisania. Tak już jest, że cierpienia sprzyjają powstawaniu bardziej osobistych i wyrazistych wierszy czy tekstów… Nie ma reguły sposobu tworzenia, bowiem okoliczności bywają różne. Część piosenek napisałem w zaciszu własnego pokoju, inne chodziły mi przez dłuższy czas po głowie i powstawały powoli, a kilka skonstruowałem do gotowej muzyki. Były też takie, które wymyśliłem, idąc sobie ulicą czy będąc gdzieś na koncercie. Natomiast nigdy nie zdarza mi się tworzyć tekstów w studiu, bo wtedy – w oparach stresu i pośpiechu – można napisać coś wyjątkowego, ale równie dobrze gniota, którego potem przez lata trzeba się będzie wstydzić.

*Nadal uważacie, że za pomocą tekstu, przekazu można wpływać na ludzi, na historię? Chodzi o misję czy o dobrze brzmiące słowa?*

- Niezmiennie twierdzę, że przekaz, który zawieram w moich tekstach traktuję jako próbę porozumienia się z drugim człowiekiem. Dzielę się z ludźmi swoimi opiniami na temat otaczającej mnie rzeczywistości, mówię, co myślę i tylko podpowiadam. Sądzę, że artyści mają pewną misję do spełnienia i powinni być jej ambasadorami. Natomiast nigdy nie podzielałem poglądu niektórych muzyków, że piosenka musi posiadać tekst, a słowa mają tylko dobrze brzmieć do rymu i do taktu.

*Masz jakichś „faworytów” z nowej płyty – takie kawałki, które znaczą dla Ciebie coś więcej niż reszta?*

- Pod dokładnie wszystkimi piosenkami podpisuję się obiema rękami, bo uznaję, że ta płyta, pod każdym względem zrealizowała nasze oczekiwania. Jednakże mam oczywiście swoich cichych faworytów, którzy sprawiają mi więcej radości i satysfakcji, jako ich twórcy. W pierwszym rzędzie wymieniłbym pięć kawałków: klimatyczną „Aurę”, dynamiczną „Zbrodnię i wiarę”, punkowo-reggae’owe „Zapamiętaj”, bujane „Anioły i demony” oraz zakręcone „Coś”.

*Opowiedz trochę o koncertowej sytuacji zespołu – jesteście w trakcie promocji płyty – gdzie jeszcze zagracie i jakie ruchy promocyjne w związku z tym macie zamiar przedsięwziąć?*

- Od września jesteśmy w trasie promującej „Achtung 2012”, która łącznie zamknęła się liczbą 40 koncertów. Pozostało nam do końca roku jeszcze kilkanaście miast do odwiedzenia, m.in. Wrocław, Zabrze, Gorzów, Słupsk, Toruń czy Poznań. Jeżeli chodzi o ruchy promocyjne, to lada dzień wypuścimy drugi singiel, o którym wcześniej wspominałem, zaś do kompozycji „Aura” powstanie videoclip, z gościnnym udziałem Gutka i Mariusza Kumali z zespołu Closterkeller…